№ 150. Warszawa, Wtorek 28 Sierpnia / 9 Września Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b kwartalnie rs. 1 kop. 80 złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Kr[illegible] stw [illegible] daniem rs. 4 ro[illegible]znie [illegible] wartalnie za koperty.

Dziś Ś. Gorgonjusza M. —Jutro Ś. Mikołaja z Tol. Wschód słońca o g. 5 m. 26.—Zach. o g. 6 m. 27. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 9, wczoraj w poł. ciep. 19. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 5.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, mając na uwadze, że skutkiem zaprowadzenia w Królestwie Polskiém dostatecznéj liczby zakładów naukowych, w których wykładane są język Rossyjski, literatura i pierwsze zasady nauki prawa, mieszkańcy tegoż Królestwa są należycie w pomienionych przedmiotach usposobieni, Najmiłościwiej dozwolić raczył tymże mieszkańcom wchodzić do służby rządowéj cywilnéj w całém Cesarstwie, nie wyłączając nawet gubernji zachodnich, jak równie przenosić się z jednego miejsca na drugie lub z jednéj władzy do drugiéj, przy ściślém wszakże zachowaniu przepisów, jakie prawo ogólne pod tym względem postanowiło.

Skutkiem takowéj łaski Monarszej Jego Cesarsko-Królewskiej Mości, przepisy objęte uwagą 3ą do art. 370 (w VIII przedłużeniu Zbioru praw Ces. Tomu III.) tudzież uwagą 4tą do art. 369 (w XIII przedłużeniu) przestają być pod tym względem obowiązującemi.

— NAJJAŚNIEJSZY PAN, w skutku przedstawienia byłego zarządzającego służbą cywilną w Królestwie, jenerał - adjutanta hr. Krasińskiego, raczył NAJŁASKAWIEJ udzielić: krzyże na piersiach nosić się mające dla duchowieństwa ustanowione: proboszczowi w Zelechowie księdzu Andrzejowi *Krasuskiemu*. — Proboszczowi w Bobrownikach kandydatowi św. teologji, księdzu Kajetanowi *Domańskiemu*.—Pastorowi parafji ewangielicko-augsburskiéj w Brzezinach *Hermanowi*. Pastorowi parafji ewangielicko - augsburgskiéj w Koninie Hermanowi *Hintz*.

— Najjaśniejszy Król Pruski ozdobił orderem Orła Czerwonego IIIciéj klassy, dyrektora Warszawskiego obserwatorjum astronomicznego, radcę honorowego *Baranowskiego*

— W dniu onegdajszym w kościele archi-katedralnym i metropolitalnym ś. Jana, wykonano przez licznie zebranych artystów, nową wielką Mszę in D minor, umyślnie na tę uroczystość napisaną i dyrygowaną przez Wojciecha *Słoczyńskiego*;—a w dniu wczorajszym, wielką Mszę z pieśni ludowéj, skomponowaną i dyrygowaną przez tegoż.

Główna kassa oszczędności.— W tygodniu upłynionym do dnia 25 Sierpnia (6 Września) r. b. włącznie, wydano książeczek nowych 30. na które, tudzież na dawniejsze w 142 wnioskach, złożono rubli sr. 3,368 k. 10. Na żądanie 62 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 18 kop 57), rub sr. 2,859 kop 84 i umorzono książeczek oszczędności —. Przeto uczestników 8,017 posiada kapitał rubli sreb. 304,016 kop. 92. —Naczelnik assesor kollegjal. *Giedroyć* —Za buchaltera *Gadomski*

— W dniu onegdajszym, jako w najradośniejszą uroczystość koronacji Ich Cesarskich Mości całe miasto od rana przystroiło się świątecznie. Po ulicach w gankach i rozwartych oknach domów powywieszano kobierce, wystawiano kwiaty, urządzano piękne festony, słowem wszystko przybrało niezwyczajny a uroczysty pozór. O godzinie 11éj i pół odbyło się nabożeństwo solenne w kościele prawosławnym ś. Trójcy, na którém obecnym był Jaśnie Wielmożny jenerał piechoty jenerał- adjutant *Paniutyn* zarządzający częścią cywilną w Królestwie Polskiém, tudzież świetny orszak jenerałów i dygnitarzy, oraz wojskowi i cywilni różnych stopni w paradnych mundurach. W kościele archikatedralnym ś. Jana odbyło się również solenne nabożeństwo, któremu asystowali urzędnicy wyznania katolickiego, oraz cechy z chorągwiami. W tymże czasie rozpoczęły się uroczyste nabożeństwa w innych kościołach prawosławnych, oraz we wszystkich katolickich i innych wyznań chrześciańskich, według odpowiedniego obrządku.

Już od rana liczne tłumy ludu dążyły na plac Ujazdowski, gdzie na umyślnie przyrządzonych stołach, stały w wielkiéj mnogości potrawy i napoje wszelkiego gatunku, oraz zabawy, jako to: karuzele, huśtawki, sztuki akrobatyczne i słupy z nagrodami.

Na tym placu zebrało się kilkanaście tysięcy osób. Przygotowano na tę uroczystość mięso z kilkudziesiąt wołów i wieprzów, jeleni, liczne zapasy jarzyn, sałat, ogórków. Stały na stołach całkowite woły i jelenie upieczone w jednéj sztuce, oraz głowy tych bydląt ze złoconemi rogami. Oprócz tego na każdym stole zastawione były karafki z wódką, dzbanki z miodem i piwem, a ogromne zapasy wódki, miodu i piwa, nagromadzone były w beczkach, z których każden czerpał do woli.

Ugoszczenie trwało bardzo krótko, bo prawie w jednéj chwili lud rozerwał pomiędzy siebie owe ogromne zapasy, ale zabawy przeciągnęły się do późnéj nocy. O godzinie 5éj po południu puszczono balon. Dla znakomitszych widzów przygotowane były trzy oddzielne estrady na wzniesieniach, z których widok cały plac zabaw ogarniał.

W tymże dniu danym był suty obiad w zamku, na który zaproszonymi zostali znakomici dygnitarze tak wojskowi jak i cywilni.

Wieczorem całe miasto zajaśniało rzęsistą illuminacją, która wykwintnością i gustem przypominało radosne chwile pobytu pośród nas Najjaśniejszego Pana. Szczególniéj place przed-ratuszowy i przed Bankiem, jaśniały całe od światła. — W illuminowanym Saskim ogrodzie, przy odgłosie muzyki liczne tłumy przechadzały się do późnéj nocy. W obu teatrach dano bezpłatne widowiska. Sale teatralne przystrojone wspaniale i uilluminowane z gustem, napełniała świetna publiczność.

Tak zabawy ludowe, jak i illuminacja, powtórzyły się i w dniu wczorajszym.

— *Journal de St Petersbourg* donosi, że pan *de Ségur Dupperron*, otrzymał *exequatur*, jako konsul francuzki w Warszawie.

Nowy Kościół w Mokotowie.

* Dnia wczorajszego rano odbyła się uroczystość poświęcenia nowego kościoła. Czas od czasu słyszym jak na prowincji, tutaj i owdzie wznoszą się przybytki, ale dla miasta naszego ważna to uroczystość, i dla tego zawsze, ile tylko razy się zdarza, stanowi epokę wcodziennem życiu Warszawy. Wiek dziewiętnasty trzy takie zdarzenia może z przeszłości swojéj przypomnieć, bo trzy dźwignął w mieście naszém kościoły, św. Alexandra przed laty blisko czterdziestu, św. Karola przed dziesięciu i obecnie rok 1856 pozostawia po sobie pamiątkę prawie wśród naszych murów, to jest nowy kościołek poświęcony na cześć Narodzenia Najświętszéj MARJI Panny w Mokotowie. Serca pobożne zabiły znowu wielką radością, bo w miarę tego jak się mnożą na ziemi jakiéj świątynie pańskie, wzrasta razem u ludu i cześć dla Nieśmiertelnego na krzyżu, a krzyż to symbol zbawienia, symbol dla nas niewysłowione-

---

CHOROBY WIEKU.

STUDJUM PATHOLOGICZNE

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy).

Zagadniony tak wprost argumentem a d h o m i n e m, Tymlo podniósł głowę, spojrzał na ojca, i zatrzymał się chwilę z odpowiedzią, nie znać w nim było zbytecznego popędu do pracy.

— Ale to zadanie, rzekł, potrzebowałoby naprzód wielkiego, długiego namysłu.

— Byłbyś tam zupełnie swobodny i mógłbyś zastosować jak byś chciał wszystkie teorje twoje; przecież tak z założonemi rękami siedzić zawsze nie możesz, a w moje gospodarstwo się mięszać nie chcesz. Porzecze ma wszystko, czego tylko pożądać można, i n c r u d o majątek, ale z ogromną przyszłością... ziemia dobra, lasy... w najlepszym stanie, rzeka spławna, wody, stawy, buraki by pewnie rodziły, jabym je do mojéj cukrowni skontraktował, gdybyś tam założyć nie chciał drugiéj... Co się tyczy warunków dzierżawy, te wglądając w konieczność radykalnéj reformy i wielkich nakładów, mogłyby być dogodne. Ostatecznie zaś spełniłbyś dobry uczynek, wydźwigając te biedne sieroty.

Tymlo karmił angielskiego charta, i nic nie mówił, a po chwili odezwał się z flegmą angielską.

— Jest wiele, za i przeciw... Naprzód, jak mówiłem ojcu, niepodobna mi gospodarować na cudzem, choćby na dwudziestoletniej dzierżawie, potrzebuję być panem wszechwładnym i mieć całą przyszłość przed sobą... Tak straciłbym połowę lepszą korzyści z mojéj pracy... powtóre majątek o ile wiem rozrzucony, warunki niedogodne... pozycja względem krewnych drażliwa i fałszywa... półśrodkami dla małego zysku gospodarować nie potrafię.

— Jak zechcesz, rzekł ojciec, namyśl się, ja nie zmuszam, ale ci coś robić trzeba... tu niechcesz.

— Nie mam nic swojego...

— Ja ci dawałem wioskę.

— Na małem szkoda pracy.

— Jak chcesz, powtórzył Dembor, ale tym sposobem całe będziesz musiał może śmierci.

— Wszak się nie wyrywam do gospodarstwa! rzekł Tymlo.

— Ale wszystkiego zapomnisz?

— Niech się ojciec nie obawia o to... uśmiechnął się Tymlo, zawsze mi dosyć zostanie, na tutejsze gospodarstwo.

— Coś jednak trzebaby obmyślić dla tych dzieci, przerwała pani Demborowa niespokojnie — możeby je tu na jakiś czas sprowadzić?

— Zdaje się że będę musiał — rzekł gospodarz, nie mają się gdzie podziać. Zapewne, nie powiem żeby mi to było bardzo dogodnem, ale jakże tak zostawić panienkę dwudziestoletnią i chłopca młodszego od niéj? potrzeba się zająć niemi, napiszę żeby tu przyjechali, zresztą, zobaczemy...

— Biedne sieroty! co za obraz! tych dwoje sierot! z cicha szepnęła pani Demborowa.

I na tem dnia tego skończyły się narady, bo godzina w któréj gospodarz zwykł był odchodzić do kancellarji ekonomicznéj, wybiła. Tymlo miał siąść na anglika dla przejechania go, Emilja do fortepianu z panią Lully iść musiała, sama pani do naglącéj korrespondencji.

Wszystkie jéj listy dnia tego zaczynały się od jednostajnych prawie wyrazów.

„Darujesz mi że ciężkiem strapieniem po stracie ukochanéj istoty dotkniętą, mając na myśli

go bo wiecznego szczęścia w niebiesiech. Wszyscy tutaj razem zebrani na ziemi stanowim czeladź pańską w ogromnym a świętym kościele, a wszakoż nam się jednym przed drugiemi do służby mieć, żeby chwała Boża od dnia do dnia nieustawała. Naród więc, który o czci pańskiéj pamięta, widno skwapliwszy jest ku chwale Bożéj od innych zatwardziałych na sercu. I oto do radości wielkiéj ludu, która bywa zawsze serdeczna, pląta się jeszcze duma chrześćjańska, to jest pokorna w duchu, silna poświęceniem się, szczęśliwa, że obrzędy święte takie raz po raz odnawiają się po ziemi naszéj. Znać zaraz, że w sercach polskich, nie wygasła jeszcze dawna wiara pra-ojców, że owszem świętym zawsze goreje płomieniem.

Od wielu to już lat zamiejskie okolice Warszawy, w stronach ku Willanowu i Powsinowi nie miały swojego kościołka. Była kiedyś oddzielna parafia w tamtych stronach dla przedmieść stolicy mazowieckiéj i pobliższych wiosek na Solcu, ale za ostatnich jagiellonów kościołek parafialny przeniosła do Ujazdowa królowa Anna wdowa po Stefanie Batorym. Różnym bardzo kolejom ulegały i ta parafia i kościołek, który się z miejsca na miejsce ciągle przenosił; ostatnią razą był w Belwederze i wrócił na Solec do KK. Trynitarzy. Kiedy wzniesiono w Warszawie kościół ś. Alexandra, przeniosła się do niego dawna parafia ujazdowska: wioski pobliższe przydzielono wtedy pod względem religijnym do miasta, dalsze zaś oderwano do Willanowa, do którego wszedł pomiędzy innemi Czerniaków. Ale Bóg nastręczył w naszych czasach pobożnych ludzi, którzy pomyśleli o potrzebach wiernych téj okolicy pozbawionéj kościoła, a liczba wiernych tam nie mała, bo oprócz miejscowych włościan i oficjalistów, na lato do Mokotowa przesiadają się całe rodziny zamieszkałych w Warszawie szukając po za brukiem i codzienną wrzawą, czyściejszego nieba, zdrowego powietrza, piękniejszych wiejskich okolic, szukając jedném słowem natury, żeby się lubować w jéj pięknościach. Dla tego przed trzema laty powstała u nas myśl, żeby w Mokotowie postawić Panu nowy, chociaż skromny kościół i zaraz na czele komitetu kierującego budową stanu wice-prezes naszego towarz. dobroczynności dziedzic Królikarni, a dobroczyńca instytutu moralnie zaniedbanych dzieci, Ksawery Pusłowski. Funduszu żadnego nie było, pokryć go miały składki, które wprawdzie wpływały zwolna ale zawsze wpływały: resztę zastąpiła znana pobożność obojga państwa Pusłowskich, których sprawiedliwie uważać można za fundatorów i kollatorów kościoła.

Druga jeszcze podobno myśl łączy się z nową fundacją: mówią, że instytut moralnie zaniedbanych dzieci z Krolikarni do Mokotowa przeniesiony będzie i pomieszczony w osobnym domu, który na ten cel dziedzic swoim kosztem postawi dla tego, żeby dzieci pod cieniem skrzydeł świątyni Bożéj wzrastały na jéj pociechę i chlubę.

Kościołek mokotowski jeszcze niezupełnie wykończony, spieszono się albowiem z jakiem takiem urządzeniem go na prędce, żeby w dzień doroczny uroczystości, która jego tytuł stanowi, mógł być poświęcony katolickim obrzędem. Roboty w miarę czasu rozwijać się daléj mają i nowy ten dom Boży przyozdobiać. Plan do kościołka dawał budowniczy Essmanowski. Świątynia jest widna i obszerna, ma trzy ołtarze, wszystkie w prezbyterjum, zakrystja mieści się w osobnéj rotundzie, zbudowanéj po za wielkim ołtarzem. Oprócz wielkiego, inne ołtarze jeszcze nieurządzone. Ładny widok stanowić będzie ołtarz po stronie epistoły postawiony, po nad którym zamiast obrazu, umieszczono piękne różnokolorowe okno, wyobrażające Najśw. Pannę z dzieciątkiem na ręku. Kościół, jak powiedzieliśmy, obszerny, bo większy nawet od kościoła św. Alexandra o dziewięćdziesiąt kilka łokci kwadratowych. Wczoraj tem większym się jeszcze wydawał, że wyniesiono z niego ławki, żeby napływowi ludności z różnych stron, więcéj zrobić miejsca. Na chórze nie ma jeszcze organu. Podłoga drewniana.

Na frontonie kościoła napis prosty, skromny, ale myślą wymowny, który ułożył uczony nasz profesor Waga: »Bogu z Jego darów.«

Kiedy te najpotrzebniejsze przygotowania już były porobione, onegdaj wieczorem zjechał do Mokotowa ks. biskup hermopolitański, administrator warszawski, nasz pasterz i rozpoczął obrzęd poświęcenia kościoła, który wczoraj sam osobiście kończył, w gronie licznego assystującego mu duchowieństwa. Rozczulające są te wszystkie obrzędy katolickiego kościoła, zwłaszcza dla tego, kto ich symboliczne znaczenie rozumie. Kościoły nasze stoją na relikwiach świętych Pańskich, żaden ołtarz, żaden kościół nie obejdzie się bez tych relikwji, — więc sam obrzęd wnoszenia świętych szczątków wybrańców Bożych do kościoła, pełen jest tajemniczego uroku i poezji. Od chwili wniesienia relikwji, kościół staje się dopiero domem Bożym, który służy czci Najwyższego, a każdy w nim kamień, każda cegiełka w murze staje się tam żywem słowem, bo osłania Bóstwo. Rozczulający jest obrzęd znowu, kiedy biskup stanąwszy z relikwiami u podwoi kościoła, sztuka do nich, wołając wielkim głosem: »otwórzcie się!« bo oto przy celebrującym biskupie stoją tłumy ludu wiernego, które chcą zasiąść z nim razem w téj arce nowego przymierza i uściskać się potem w serdecznéj chrześćjańskiéj miłości, szczęśliwe z tego, że Bóg znowu do nich przemówił i choć niewidzialny, nieogarnięty rozumem i myślą, ukazał się naocznie ich oczom i myśli w nowym kościele. Rozczulający jest obrzęd, kiedy biskup otwarłszy drzwi świątyni, błogosławi ołtarze i kiedy znakiem krzyża świętego znaczy i namaszcza ściany, jak gdyby je bierzmował i umacniał w wierze, by służyły odtąd na wieki, prawdą a miłością Najwyższemu. A kiedy potem mszę świętą celebruje pierwszy raz wpośród ścian już poświęconych, już w kosciele, w domu Bożym, nie zaś w prostym pałacu, który ludzie wznieśli dla potrzeb światowych, doczesnych, czyjeż serce nie wzbierze nadziemskiem upojeniem rozkoszy duchownéj, czyjeż oko łzą rozczulenia nie zabłyśnie? Byliśmy wczoraj świadkami tych wszystkich obrzędów, do których, sędziwości lat swoich nie pożałował nasz czcigodny pasterz. O! bo to radość być musi poświęcać Panu kościoły! Radości téj życzym jak najczęściéj używać biskupom naszym, lubo rzadko kto zrówna tutaj gorliwością i pracą świętemu ongi w Rzpltéj mężowi, biskupowi laodycejskiemu, Tomaszowi Oborskiemu, który w długiem życiu swojem poświęcił Bogu aż 143 kościołów i 705 ołtarzów stałych, a tysiąc przenośnych!

Relikwie wczoraj w procesji dokoła świątyni obnosili i wnieśli do kościoła: ks. kanonik Mateusz Naruszewicz, proboszcz parafji św. Alexandra i dziekan warszawski intra muros, oraz ks. Ferdynand Dziaszkowski, kanonik lubelski, rejens tutejszego konsystorza. Celebrował sumę ksiądz biskup, kazanie mówił ksiądz Żmijewski, wikary świętego Alexandra. Warszawa na ten obrzęd wysłała tłumy pobożnych; jechali i szli pieszo dzień cały, od rana do zmroku prawie, kto nie zdążył na samo poświęcenie, szedł przynajmniéj na odpust, a jeżeli i na nabożeństwo nie trafił, to przynajmniéj szedł zobaczyć nowy kościołek i przeżegnać się przed nim. Był w Mokotowie odpust w całem znaczeniu tego wyrazu,—niczego tam nie brakowało i kramarzy i medalików i ofiarek z wosku i biednych, którzy wyciągali ręce a śpiewali chwałę Pańską, i powozów i bryczek i wasągów. Włościan naturalnie było bardzo wiele.

„Pokłon ci święta panno nad pannami, matko łaski Bożéj, matko najśliczniejsza i niepokalana, pokłon ci uroczystująca wczoraj w kościołku mokotowskim, królowo ziemi naszéj, przenajświętsza, cudowna Boga Rodzico! Kiedy cię tłumy ludu wiejskiego otoczą, módl się za nami piękna gwiazdo zaranna! Kiedy cię na kolanach błagać będą o przyczynę naszéj radości, módl się za nami, wieżo z kości słoniowéj! O! błagaj za nas i za potomki nasze syna Twojego, niech nas pobłogosławi na trud i życie, na łzy i mozoły, cierpienie i krzyż! Bo wtedy łaską Twoją, wieżo dawidowa, będziem silni, pomocą Twoją będziem niezwyciężeni. Świętéj, niepokalanéj budowaliśmy Ci i budujem przybytki, a uciekamy się zawsze pod Twoją obronę, dla tego naszemi prośbami nie racz gardzić w potrzebach naszych, ale od wszelakich złych przygód racz nas zawsze wybawiać, panno chwalebna i błogosławiona! Starą ojców modlitwą witając Cię znowu, prosim, racz mieć w opiece swojéj ten święty nowo wzniesiony kościołek w Mokotowie, a ludziom, którzy Ci go zbudowali, którzy się choć czémkolwiek do wzniesienia jego przyłożyli, błogosław w najpóźniejszych, w najodleglejszych pokoleniach!"

---

* W niedzielę zakończył w naszém mieście pracowite, pełne zasług życie ś. p. Tymoteusz Lipiński, spółautor Starożytnéj Polski, wielkiego dzieła, którém się słusznie nasze pokolenie przed innemi pochlubi, wydawca książeczki ks. Siarczyńskiego, zawierającej w sobie opis powiatu Radomskiego i autor wielu artykułów rozproszonych po różnych pismach perjodycznych, a mających na celu archeologję, numizmatykę, i w ogóle hi-

---

sieroty w świętéj przekazane mi puściznie, głowy nie mam i t. d. i t. d.

I w tydzień cały świat literacki był uwiadomiony, że pani Demborowa straciła siostrę mężowską.

XVI.

Tegoż dnia odjeżdżający fornal powiózł na pocztę od Dembora list do Solskich następującej treści.

„Z prawdziwą boleścią dowiedzieliśmy się o stracie nienagrodzonéj jakąśmy ponieśli, a która równie nas jak was dotyka. Nie umiem i nie chcę was pocieszać, ale pragnę podzielić żałość tak sprawiedliwą i przyjść wam w pomoc o ile siły starczą. Przybądźcie jak najprędzéj do nas, naradzimy się co dla was uczynić można, rachujcie na współczucie i gotowość moją na usługi wasze. Nie piszę długo będąc niezmiernie zajęty, ale oboje zapraszamy was najmocniéj ażebyście do nas przyjechali i czekać będziemy z niecierpliwością przybycia waszego.

Do tych słów kilku, pani dodała wystudjowany przypisek z wykrzyknikami i kropkami, w którym usadziła się na czułość jakby na przekór chłodnym wyrazom męża i z całą swą poetyczną wylała się duszą. List w ten sposób sklejony, wyprawiono do Porzecza.

XVII.

W żałobą okrytym dworze Solskich, cicho było i smutno. Dom i okolica nie wyglądały wcale na majętność urządzoną, postępową, czułeś się tu u siebie w domu, na kochanem starem śmiecisku.

Stare drzewa okalały odwieczną siedzibę, a nie dzisiejsze choć porządne jeszcze budowy składały się na gospodarskie obejście. Dwór także nie był dzisiejszy... ale wiek nadając mu charakter poważny, przy skromnem utrzymaniu, obdarzał nieopisanym wdziękiem, bo nic smutniejszego nad białe ściany do których żadna nie przylgnęła pamiątka. Gospodarstwo znać szło tu także starym trybem tradycjonalnym, fabryk i machin nie widać było wcale. Ale przechodzących ludzi twarze świadczyły o dobrym bycie, i z ich wyrazu znać było, że związek żywy między ludem a dworcem nie został zmieniony na obojętny rachunkowy stosunek kapitalisty i wyrobnika. U ganku stały baby przynoszące na sprzedaż to czego do miasteczka zawieść nie pospieszyły, matki z choremi dziećmi po lekarstwo, starzy gospodarze z jakiemiś potrzebami do panicza, poufali znajomi z pokłonem przychodzący dowiedzieć się o zdrowie, i wypić kieliszek gorzałczyny. Wszyscy oni byli tu u pańskiego dachu tak swobodni i weseli jak w domu własnym, rozmawiali głośno, siedzieli gdy się pomęczyli, a u przechodzących dworskich dowiadywali się o swoje sieroty z uczuciem troskliwości i niepokoju, dowodzącem prawdziwego do nich przywiązania.

Po chwili oczekiwania, Anna pokazała się w ganku.

Mniéj może ładna niż Emilja, bo też piękność jéj mniéj pielęgnowano — cale to była inna istota. Smętna jéj twarz nosiła na sobie ślady myśli, cierpienia i gorącego w życiu udziału — znać było z jéj oczów, że serce biło, że dusza nie zamarła w łonie.

Malutka, szykowna, nie zbyt biała, bo się też opalić nie strzegła, z niebieskiemi oczyma, z ciemno blond włosem w ogromny warkocz zwiniętym, Anna wyglądała wśród otaczającego ją ludu, uśmiechającego się i ręce wyciągającego do swéj dobrodziejki, jakby jaka święta Elżbieta Węgierska, jak Ś. Jadwiga szląska, jak jakieś uosobienie miłosierdzia. Wszyscy powstali zobaczywszy ją i cisnąć się do niéj zaczęli z rozrzewnieniem i zapałem — ona uśmiechnęła się do nich ze łzą w oku, bo jéj się przypomniało nagle, że tam gdzie ich zwykle dwie by-

storję polską. Ś. p. Lipiński nadzwyczajną pamięcią obdarzony, całe życie swoje zbierał wiadomości, notował, spisywał. Z tych notat swoich mógł z kolei niezmierne a różnorodne wydobywać zasoby; wydobywał je téż ciągle, objaśniając jedno, rozwijając drugie. Każdy zna jego piękną rozprawę o koronacjach obrazów Najśw. Panny w Polsce, każdy pamięta te jego dopełnienie, drukowane w Bibljotece, do wielkiego dzieła o medalach polskich, które wydał Raczyński. Każdy korzystał z tych jego artykułów, w których albo dawał wyjątki z gazet pisanych, albo skrzętnie zbierał to rymy, to pogrobowe napisy, mieszczone w lapidarnym stylu po trumnach hetmanów i wojewodów. Względem tych gazet pisanych, Lipiński położył u nas największe zasługi. On bowiem pierwszy zwrócił uwagę w Polsce na te zabytki przeszłości i pierwszy nas wszystkich cenić je nauczył. W ostatnich latach swego naukowego zawodu, ś. p. Tymoteusz Lipiński zaczął ogłaszać swoje ogromne zbiory przysłowiów polskich i objaśniał je pod wszelkim względem, pod jakim tylko objaśniać się dały. Była to także praca, która całe prawie życie mu zajmowała. Gabinet medalów i pieniążków Lipińskiego znaliśmy wszyscy. I stało się, że znał on Polskę tak jak ongi biskup kijowski Załuski; znał ją w jéj kościołach, w jéj sejmach, w jéj obrzędach w jéj zwyczajach, w jéj moralności, w jéj wierze i w jéj przysłowiach. Nikomu téż właściwiéj jak jemu nie było pisać Starożytnéj Polski, jemu co przejechał ją prawie całą od Dniepru aż po Prosnę, daléj bowiem nie zachodził, ale w téj przestrzeni wsie, miasta i zamki, i przeszłości ich, wszystko to Lipiński przejrzał, zapamiętał, do wszystkiego rozgorzał miłością. Sumienny do wysokiego stopnia, słówka nie powiedział bez zasady, i dla tego mylił się rzadko. Takich ludzi sumiennych w nauce jak on, nie wiele podobno pomiędzy nami. Lipiński téż rozkoszował się nauką, żył cały w niéj i dla niéj. Ztąd wielu nie pojmowało jego drobiazgowości, jego poświęcenia się, jego charakteru. Żył lat do sześćdziesięciu. Urodził się na Podolu, skończył zaś liceum w Warszawie, potém był urzędnikiem w instytucie politechnicznym, wreszcie po r. 1833 został nauczycielem szkół publicznych. Od lat sześciu wziął emeryturę, i żył spokojnie na łonie rodziny. Był to brat najczcigodniejszéj pani Lewockiéj i znanego w literaturze, pełnego zasług wizytatora zakładów naukowych.

Przegląd Tygodniowy.

Rozrywki i rozrywania ludowe. — Bractwo Serca Marji. — Nowiny artystyczne. — Zuzanna i trzéj starce. — Nagrobek Leśniewskiego. — Koncert p. Mejera. — Słońce oryginalne. — Kopernik fałszerzem.

Najgłówniejsze ożywienie zeszłego tygodnia stanowił dzień niedzielny. Nie wdzierając się w szranki sprawozdania opisującego powyższe szczegóły uroczystości, pragnę tu tylko zamieścić kilka rysów z fizjonomji miasta.

Czy uwierzycie, że w piątek i w sobotę zeszłego tygodnia, mniéj wyszło wiktuałow niż zwykle w Warszawie. Nadzieja sowitego nasycenia żołądków z góry już prawie apetyt odbierała. Przez te dwa dni w poobiednich godzinach szczególniéj ku wieczorowi tłumy woltyżerów ludowych udawały się na plac ujazdowski, gdzie czyniono przygotowania do uczty i zabaw, których opisanie znajdą czytelnicy powyżéj.

Malowniczy był widok tych wszystkich tłumów powracających z pola bitwy z trofeami w ręku. Część ich mniéj szczęśliwie obdarzonych od fortuny, dążyła pocieszyć się przy karuzelach, huśtawkach i hecarzach, inni lękając się napaści, umykali szybko bocznemi ulicami, mniéj dbali o chwałę byleby zdobycz cało unieść, inni nareszcie wracali w tryumfie przez miasto, wychwalając swoje waleczne czyny, i częstując na pociechę spóźniających się znajomych. Ale jak zwykle z wyprawy, część padała po drodze, a byli to ci którzy najwięcéj dufając w płynne argumenta, ku ich wypróżnieniu zwracali wszystkie swoje usiłowania. Znaleźli się maruderzy, którzy obdzierali tych trupów, i odbierali im krwawo zapracowane łupy.

W jednéj chwili ze wszystkich tych tak suto zastawionych stołów nic nie pozostało, a zdobywcy umieściwszy w bezpiecznych miejscach swoje bagaże,— wracali napowrót, by ze skroniami uwieńczonemi laurem i zwycięzkim spokojem w sercu użyć zabawy po trudach.

Wieczorem całe te tłumy rozlały się po oświeconych ulicach miasta, zbierały się przed główniejszemi gmachami mianowicie na placu teatralnym i bankowym, a cały Saski ogród napełniony gośćmi, przecięty uilluminowaną wstęgą główniéj alei i światłami migającemi w bocznych gęstwinach, niby święto-jańskiemi robaczkami migającemi się śród lasu, prawdziwie piękny stanowił widok.

W téj saméj chwili, kiedy ucztujące tłumy, w najgwarniejszéj wrzały zabawie, gromadka pobożnych dążyła do kościoła ojców Bernardynów, gdzie się odbywała uroczystość zgromadzenia arcybractwa Serca Marji z udzielonym przez Ojca Śgo Grzegorza XVIgo odpustem na wieczne czasy służyć mającym. Bractwo to ma głównie na celu nawrócenie grzeszników ku chwale Bożéj, a wyż rzeczony odpust wyjednany został w stolicy apostolskiéj jeszcze w roku 1842 i przez bullę powyżéj wspomnionego papieża nadanym został kościołowi ojców Bernardynów Warszawskich, z mocą udzielania go innym kościołom poza obrębem miasta Warszawy będącym. W niedzielę więc obraz Najświętszéj Panny jako godło arcybractwa Serca Marji przez JW. hr. Alexandrę Potocką w Wiedniu zamówiony i ztamtąd jéj kosztem sprowadzony, przeniesionym został do kościoła ojców Bernardynów z sąsiedniego kościoła księży Karmelitów Bosych przy odgłosie religijnych pieni, asystencji duchowieństwa świeckiego, zgromadzeń zakonnych, bractw różnych kościołów i znacznéj liczby pobożnych. Nie wątpimy że bractwo to wkrótce mnogich w Warszawie liczyć będzie członków.

Nie radzi przechodzimy do pogadanki o nowych utworach sztuki. Ile razy wypadnie nam coś napisać w tym przedmiocie, czynimy to zawsze z pewną obawą i z ostrożnością, ażebyśmy przypadkiem za wiele nie powiedzieli, a na wzór matki kochającéj swe niemowlę, nie chcieli dopatrywać śladów gienjuszu i jakiejś tam przyszłości olbrzymiéj, w pierwszém szczebiotaniu dziecięcia, w pierwszych krokach sztuki krajowéj. Bo prawdziwy to mały światek, ten tak nazwany u nas świat artystyczny. Takie w nim jeszcze karle wymiary, takie wszystko drobne, maluczkie..... Doprawdy nie godzi się zbyt obszernemi sprawozdaniami podnosić jego znaczenie nad rzeczywistą wartość. Naszéj wystawie sztuk pięknych, nie za ciasno dotąd w składzie pana Hirszla; Fajans jest jedynym prawie przedstawicielem litografji; a kiedy przyjdzie do szczegółowego przeglądu obrazów, to wciąż w kółko, aż do znudzenia, jedne i też same powtarzają się nazwiska, niemal nawet jedne temata, jedne błędy, jedne zalety. Z budownictwem jeszcze pół biedy; ale za to sztuka rzeźbiarska ograniczyła się prawie wyłącznie na wyrabianiu kapiteli i innych ozdób architektonicznych, albo też zlawszy się w jedno z prostem kamieniarstwem, dostarcza naszym cmentarzom nie zawsze pięknością nacechowanych nagrobków; tam też i płodów naszego rzeźbiarstwa szukaćby należało. Rzekłbyś że jakiś potężny czarownik z ludowego podania zakreślił święconą kredą szczupły okrąg, poza który ani krokiem przestąpić nam nie wolno...—kiedy jednak wpatrzymy się uważniéj w to zaklęte koło, dostrzeżemy w niém zaraz nadzwyczaj wiele życia i ruchu; ani jedna chwila nie jest straconą; każdy tydzień zradza nowe fakta, czasami drobne, czasami więcéj godne uwagi—ale wszystkie zdążają jednozgodnie do przezwyciężenia téj nieznośnéj zapory i coraz bardziéj zbliżają do celu. To co przed kilkunastą laty było prawie niepraktycznem, jak nazywano, urojeniem takich Grabowskich, Kraszewskich— dziś zamieniło się w najrzeczywistszą rzeczywistość. Mamy już kunstverein w Krakowie, mamy wystawę we Lwowie, i coś podobnego do wystawy w Warszawie i mamy nawet mecenasów sztuki krajowéj! Mło-

---

wało, dziś stała osamotniona — i za dwie miłosierną, za dwie matką być musiała.

Zbliżyła się pokrywając to uczucie jak mogła do kobiety z chorem dziecięciem i poczęła ją badać troskliwie. Reszta ludzi poglądali na nią w milczeniu spokojnem, wiedząc że dla nich wszystkich czasu i serca jéj stanie.

Michaś młodszy od siostry ale słuszniejszy od niéj, ogorzały, zdrów, silny chłopak z ciemnem okiem i rysami twarzy bardzo pięknego kroju i linji wyrazistych — żywy obraz zgasłéj matki, wybiegł także zaraz w pomoc Anusi i żwawiéj od niéj zajął się swoim wydziałem, to jest tymi którzy gospodarskie do niego mieli potrzeby.

Widać było że przystępowali doń z zaufaniem, z poczciwą wieśniaczą poufałością, bez obawy i uniżoności przesadzonéj, a rozmowa ich była serdeczną i braterską.

Anna nie odprawiała nikogo do szpitala, bo w Porzeczu ani ochrony ani lazaretu nie było, ale dała lekarstwa, i lepszą od nich otuchę i myśl o Bogu, kazała wydać ze spiżarni co komu było potrzeba, odprawiając ich do domów weselszych, spokojniejszych, prawie uzdrowionych słowem. Michał też nie odwoływał się do rządcy, ani do jakichś nieprzełamanych przepisów, tylko do serca własnego. — Znał niemal wszystkich, wiedział jak komu poradzić, co dać, czego odmówić, a jeśli naukę dać przyszło, czynił to tak serdecznie, tak po chrześcjańsku, że mu jéj za złe nie miał przyjmujący.

Oboje byli do tego przywykli od młodu, przykład matki wprowadził ich na tę drogę.

Już się byli powoli porozchodzili ludzie od ganku i stary tylko gospodarz, który bez żadnego interesu przywlókł się dzieci zobaczyć, gawędził jeszcze z Anną i Michałem, gdy z miasteczka powracający stajenny, podał panience list wuja Dembora.

Starzec postrzegłszy papier wysunął się po cichu, a dzieci zbliżywszy się poczęły czytać wezwanie wujostwa i spojrzawszy na siebie z otwartym papierem w ręku, przeszły do pokoju.

— Ha, moja Anulku, odezwał się Michał całując ją w czoło — musimy jechać, potrzeba...

Na twarzy obojga nie wiele widać było radości.

— Tak bo to ciężko się ztąd oddalić — szepnęła Anna. Zdaje się że po drodze pogubim drogie nasze wspomnienia. Ja się tak boję ich stracić je, przykro mi pomyślić że żal mój osłabnąć może od nowych wrażeń, że tu powrócimy chłodniejsi.

— Powrócim prędko, rzekł Michał, i jabym tam bawić nie chciał.

— Alboż to dokąd się wybieracie? przerwał im w téj chwili głos z kąta sali do któréj weszli na radę, nie uważając że się w niéj znajdował ktoś trzeci.

Na kanapie z kalendarzem w ręku siedział łysy i siwy staruszek w szaréj kapocie. Twarz jego poczciwa takim tchnęła pokojem i promieniała tak gorącem uczuciem, że na nią bez wrażenia, bez poszanowania mimowolnego, nie znając nawet człowieka spojrzyć nie było można. Overbeck lub Führich mogliby ją schwycić za studjum do jednego z tych obrazów swoich w których głowy świętych starców na tle pogańskiego i bydlęcego tłumu, jak gwiazdy promienieją; wskazując żywo różnicę istot wybranych od pospolitego ślepego jeszcze i zezwierzęconego świata. Małego wzrostu, krępy, barczysty, mimo późnego dziś wieku zdrów i silny, uśmiechał się staruszek poglądając na dzieci z ojcowską czułością.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

dzi zaś artyści kiedyś tak dumni z przybranego tytułu zapoznanych gienjuszów, dziś, uderzywszy się w piersi, powiedzieli sobie szczerze, że jeszcze bardzo nie wiele umieją i jedni powyjeżdżali za granicę szukać nauki u mistrzów, drudzy zdjąwszy pychę z serca pracują w cichości, studjując z gipsów i modeli. I jak tu nie wierzyć w dobrą przyszłość sztuki krajowéj, przy tak pocieszających objawach! jak nie podejmować najdrobniejszych atomów jéj działalności, tych plennych ziarnek w których spoczęły nasze nadzieje! Owszem, z obowiązku kronikarskiego powinniśmy pilne dawać baczenie na kierunek i dążności nowo-powstającéj szkoły artystów; bo nie wiele potrzeba, ażeby najlepsze chęci spaczyła dążność materjalna, a najsilniejszą wytrwałość zwyciężyła walka z pierwszemi potrzebami do życia.

O dwóch utworach sztuki mamy tym razem do pomówienia: jeden należy do malarstwa, drugi jest miejscowéj rzeźby płodem:

Pan Simler nie zrażając się trudnościami przedmiotu, po wielokroć obrabianego przez znakomitych artystów wykonał obraz Zuzanny w kąpieli. Jest to zresztą temat dość często używany po akademjach ile razy chodzi o przedstawienie piękności niewieściéj. To też jeżeli na Zuzannę pana Simlera patrzyć będziemy jako na zwykłe studium akademickie, chętnie przyznamy że to postać dobrze obmyślana i szczęśliwie ułożona. Takiego jednakże studium, nie możemy jeszcze uważać za kompozycją religijną. Z czoła Zuzanny nie bije ta promienna świętość, jaką ją otoczyła biblijna legenda, nie jest to skromna i pobożna dziewica, ale prędzéj jakaś nimfa starożytna, jakaś zalotna rusałka, i nie dziwimy się bynajmniéj, że dwaj starce tak pożądliwem spoglądają okiem, na tę ziemską, zmysłową, wcale nie niebiańską piękność. Od kompozycji religijnéj, wymaga się czegoś więcéj nad proste odwzorowanie pierwszego lepszego modelu. Wie o tém dobrze pan Simler, bo kocha on sztukę dla sztuki, pracuje szczerze, sumiennie, i możeby sam najlepiéj osądził czego jego obrazowi niedostaje; więc chociaż utwór o którym mówimy nie odpowiada jeszcze wa unkom dobréj kompozycji, za to pod innymi względami nie można mu odmówić znakomitych zalet. Rysunek w nim dość poprawny, koloryt czysty, czasami nawet świetny. Pozbył się nadto pan Simler owéj sztywności jaką nacechowane dawniejsze jego prace. Cieszymy się szczerze z tego postępu, stawiąc go jako godny naśladowania przykład kilku młodym naszym malarzom, co obdarzeni od natury, może nawet wyższym talentem, nie stanęli jednak dotąd na równi z Simlerem, dla którego wiele tajników sztuki nie jest już bynajmniéj zagadką, i który własnym przykładem dowiódł, co może dobra wola i wytrwałość.

Młody rzeźbiarz p. Święcki wykończył niedawno model do grobowca, dla ś. p. Pawła Leśniewskiego, autora tylu pożytecznych dzieł poświęconych gospodarstwu krajowemu. Smutną zaprawdę ponieśliśmy stratę przez śmierć Leśniewskiego. Był to bowiem niezmordowany pracownik, który przez całe życie starał się ciągle poznawać i badać potrzeby własnego kraju, ażeby potém jako siły starczą, zaradzić tym potrzebom. Żaden prawie żywotny przedmiot dotyczący polskiego rolnictwa, nie uszedł bacznéj jego uwagi, a nasi obywatele-ziemianie ocenili już dawno gruntowność i praktyczność wszystkich pism Leśniewskiego.

Pan Święcki w wymodelowanym przez siebie pomniku potrafił uwydatnić ten powszechny żal i boleść, jakie wywołała śmierć dobrze zasłużonego pisarza. Nad grobem Leśniewskiego, niby uosobienie naszego rolnictwa, stanęła polska wieśniaczka. Twarz jéj smutna a łzawa chyli się ku ziemi, oczy w dół spuszczone, a w ręku znamię śmierci... wieniec z makówek. I głęboko się zamyśliła polska wieśniaczka, bo u jéj stóp nagromadzone razem narzędzia rolnicze, godła pracy, któréj tak namiętnie poświęcał się zmarły Leśniewski; jest i ul, jest i sierp, jest i książka zapewne gospodarska, ale nie masz już tego ktoby je podjął i nauczył jak z nich korzystać, jak niemi władać najlepiéj.

Kompozycja pana Święckiego zaleca się przedewszystkiem prostotą układu, i to właśnie stanowi główny jéj wdzięk i piękność. Nie jest to zresztą martwy posąg, będący owocem zimnego rozmysłu, ale postać pełna wyrazu zarówno w obliczu, jako i w całéj postawie, postać rzewna, serdeczna. Nawet i szczegółom nic zarzucić nie potrafimy (przynajmniéj w modelu małych rozmiarów nie mogliśmy ich dostrzedz) lewa noga lekko zgięta i wsparta na narzędziach rolniczych, bardzo szczęśliwie postawiona i tylko jedna draperja wymagałaby może nieco więcéj artystycznego układu. Cóżkolwiek bądź, obecny utwór p. Święckiego, śmiało zaliczamy do najlepszych prac tego młodego rzeźbiarza, i radzibyśmy bardzo, ażeby wykonany dłutem na większą skalę też same zachował zalety, bo szkodaby było, ażeby tak piękny pomysł zepsuło nie dość wystudjowane wykończenie szczegółów.

To o czem przed niejakim czasem wspomnieliśmy, jako o pożądanéj i spodziewanej przyjemności dla wszystkich lubowników muzyki, dziś możemy donieść jako pewność. Pan Ignacy Mejer, który tu od kilku tygodni bawi, zachęcany przez licznych wielbicieli jego talentu, zdecydował się wystąpić publicznie i uzyskał już potrzebne upoważnienie do dania koncertu. Z radością dzielimy się z publicznością tą przyjemną nowiną, bo dalecy od brzydkiego samolubstwa, cieszymy się, że i ogół tutejszych amatorów będzie miał sposobność, która dotąd nie wielu tylko wybranych była udziałem, podziwiania pięknéj gry tego rzadkiego w swoim rodzaju artysty, a może i dla tego w'części, że radzi będziemy usłyszyć z tysiącznych ust powtórzenie tych samych słów uwielbienia, które nam się mimowolnie wyrywają, ilekroć przychodzi nam mówić o panu Mejer. Zbyt pewni jesteśmy tego ogólnego przywtórzenia słowom naszym, nie dla tego żebyśmy zdanie nasze sądzili nieomylném, ale ponieważ ten jednozgodny głos pochwał znaleźliśmy w licznym, dobranym i szczerze mówiąc jedynym kompetentnym w téj sprawie areopagu naszych artystów miejscowych. Nie powiemy żeby ta niejednym odznaczający się talentem zdobna korporacja była tu u nas bezwarunkowo wyjęta od owéj słabostki, którą Francuzi nazywają *jalousie du-métier*, owszem, jestto nawet słabość stanowiąca pewną zaletę, bo kto czci i szanuje godność świątyni sztuki, ten najsłuszniéj ostrożnym jest i surowym w ocenianiu zasług, każdego nowego kandydata do jéj kapłaństwa. Nie jeden też mieliśmy przykład, że bezwzględu na opinję, nie jeden wieńczony za granicą pseudotalent, przed sądem naszych artystów nie wytrzymał próby, ale za to z chlubą powiedzieć możemy, że kogo głos tutejszych reprezentantów sztuki namaszczył chlubném znamieniem artysty, ten we wszystkich stolicach gustu i znawstwa znalazł niezaprzeczone ani na chwilę potwierdzenie tego namaszczenia, bo sąd nasz surowy ale sumienny. Otóż p. Mejer jest jednym z tych i to bardzo nielicznych artystów, którzy w gronie swoich po Febie braci przyrodnich, znaleźli jednogłośną sympatję i bezwarunkowe uznanie braterstwa, a nawet starszeństwa rodzinnego. Zarówno młodsi jak i starsi poważni kapłani muzyki, na każdym kroku otaczają go najszczerszemi oznakami przychylności i zasłużonym hołdem. Wszyscy co mieli sposobność zbliżyć się do niego, pokochali go jak artystę, pokochali jak człowieka. Dobra to wróżba dla młodego artysty, bo szczera przychylność i dobre życzenia poczciwych serc, to niezgorszy zapas na drogę, szczególnie kiedy ta droga śliska i pełna trudu. Wkrótce publiczność nasza zapozna się z p. Mejer, a wtedy powiększy się liczba tych szczerych życzeń, które mu towarzyszyć będą w dalszym jego zawodzie. O ile wiemy p. Mejer da się poznać publiczności naszéj nietylko z gry, ale i kompozycji swojéj, — którą ci co go słyszeli wykonywającego własne utwory jednozgodnie chwalą. O czasie i miejscu publicznego koncertu p. Mejer doniesiemy.

Jeżeli się ten przegląd wyda trochę zbyt ciemny czytelnikom, nie potrafimy go lepiéj objawić jak wiadomością, że onegdaj w ogrodzie Doliny Szwajcarskiéj można było po pierwszy raz ujrzyć nowe, wielkie, oryginalne słońce. To dowodzi że to którem się od sześciu tysięcy lat cieszymy, jest tylko słabą kopją oryginału, który po pierwszy raz dnia 7-go września 1856 r. w Dolinie Szwajcarskiéj zabłysł. I dziwić się tu że ludzie oszukują się na obrazach, kiedy od tylu wieków na słońcu jeszcze poznać się nie potrafili. A ten Kopernik z całym swoim systematem, to tylko prosty podrabiacz nadużywający wiary publicznéj, i było też co o niego kłócić się tak długo z niemcami.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 4 Września. Na giełdzie i w świecie finansowym sprawiła wielkie wrażenie wiadomość, że *Royal British Bank* chwilowo zawiesił wszelkie wypłaty. Jak słychać Bank ten, którego położenie finansowe w téj chwili nie jest jeszcze należycie znane, układa się z innym tutejszym Bankiem aby objął i prowadził daléj jego interesa.

W Liwerpoolu otrzymano wiadomości z Ameryki północnéj z dnia 21 sierpnia. Poseł hiszpański w Washington, należący do stronnictwa progresistów, podał się do dymissji. Sekretarz poselstwa angielskiego w Washington, opuścił to miasto, ponieważ nie chciano przyjąć go jako reprezentanta Anglji w Stanach Zjednoczonych. Wojna w Kanzas nie ustaje.

Helgoland 4 Września. Wczoraj z wielkiém podziwieniem całego towarzystwa gości kąpielowych, zamknięty został z rozkazu gubernatora, Bank gry, który tu przez trzydzieści lat corocznie bez żadnéj przeszkody rozbijał swoje namioty. Przyczyną tego ścisłego zarządzenia ma być skarga przedstawiona samemu ministrowi osad panu Labouchere.

Paryż 5 Września. Monitor donosi o zawichrzeniach wybuchłych w Neuchatel, i spodziewa się, że się tam obejdzie bez krwi rozlewu.

Madryt 3 Września. Tutejsza *Gazeta* ogłasza dekret rozwiązujący kortezy ustawodawcze. Postanowienie to zostało przychylnie przyjęte. Inne postanowienie udziela panu Corradi żądane uwolnienie od obowiązków posła w Lizbonie. (*Preussischer St. Anzeiger*).

ANGLJA.

Londyn 3 Września. Dzisiejszy *Times* zawiera urzędowe zaprzeczenie pogłosce, jakoby Portugalja żądała przysłania do Lizbony eskadry wojennéj angielskiéj, z powodu zawichrzeń wywołanych przez drożyznę żywności.

Morning Post oblicza dziś koszta ostatniéj wojny na 80 miljonów funt. sterl. (480 miljonów rsr.) (*Preussischer St. Anzeiger*).

— Przed kilku dniami zakończył tu życie sławny Rear admirał sir John Ross, w podeszłym bardzo wieku. W 1786 r. (przed 70 laty) wszedł on w służbę marynarki i w ostatniéj wojnie był jeszcze w służbie czynnéj. Odbył on dwie podróże naukowe na morzu lodowatem w celu odkryć. Pierwszą w 1818 r. z sir W. C. Parry, drugą od 1829 do 1833 kosztem londyńskiego aldermana sir F. Booth, na którego pamiątkę jeden półwysep otrzymał najniestosowniejszą do swego fizycznego charakteru nazwę, Boocja Felix. Zmarły admirał urodził się 24 stycznia 1777 r. (*N. Pr. Ztg*).

— Czytamy w *Daily News:* Nieporozumienia w przedmiocie centralnéj Ameryki, zostały zadawalająco załatwione przez zawarcie ugody i traktatu między Honduras i Wielką Brytanją.

Głównym warunkiem tego traktatu są rękojmie neutralności terytorjum przez które ma przechodzić projektowana kolej żelazna między dwoma oceanami, tudzież utworzenie dwóch portów wolnych przy dwóch końcach téj nowéj drogi.

My w zamian ustępujemy Ruatan i dwie małe wysepki i uznajemy słuszne pretensje państwa Hon-

duraś do tych zawisłości. Jeśli te wiadomości są dokładne i prawdziwe, wielka ta kwestja która zdawała się tak groźną i niepokojącą, zostanie załatwioną bez żadnego obcego wdania się.

— Znajdujemy w *Morning Post* kategoryczną deklarację, która zasługuje na zanotowanie: Anglja, mówi ten dziennik, nie troszczy się wcale o to co myśli Francja, czyni ona skoro to uznaje potrzebném, demonstracje zbrojne, jest ona dość silną aby mogła działać sama nie oglądając się na pomoc Francji.

Zresztą Anglja nie odrzuca pomocy Francji, owszem liczy na nią z pewnością, a w razie potrzeby, Francja będzie także mogła liczyć na pomoc Anglji. To jest treść artykułu dziennika, który jak wiadomo jest jawnym organem lorda Palmerston. (*Neue Preussische Zeitung*).

A U S T R J A.

Wiedeń 1 Września. Cesarstwo Ichmość dziś o godzinie 6éj zrana wyjechali z Laxenburga do Klagenfurtu, stolicy Karyntji.

— Paropływ francuzki *Lyonnais*, którego przybycie na Dunaj po za żelaznym progiem, jako pierwsze pojawienie się w tem miejscu obcego statku, było przed niejakim czasem przedmiotem różnostronnych i w różnym duchu pisanych komentarzy, znajduje się w bardzo smutnem położeniu. Jak wiadomo, kapitan chciał probować przeprawy na Sawie i pomimo że woda bardzo już była nizka, udało mu się dostać aż do okolicy Brod (dwie warownie tego nazwiska, na austrjackim i tureckim gruncie Sławonji i Bośnji, wprost naprzeciw siebie położone). Tam wpadł pomiędzy młyny w bardzo niekorzystne położenie. W dniu 12 przybył parapływ austrjacki na miejsce gdzie *Lyonnais* osiadł. W tym dniu statek francuzki stał już prawie na suchym gruncie, piasek gromadził się codzień bardziéj około niego i obawiać się należy, że statek ten zostanie bez ratunku zasypany. Na pokładzie jego panował wielki niedostatek żywności, bo jest to okolica na kilka mil w około bardzo niegospodarna i na stronie tureckiéj za żadną cenę nie dostanie żywności. Prócz tego osada kilkakrotnie już napadaną była przez rozbójników, i ciągle jest przez nich zagrażaną. Na ziemię austrjacką osada wysiąść nie może, bo nie ma do tego paszportów, a nadto przepisy sanitarne nie dopuszczają tego. Co gorsza, nikt z całéj osady ani jednego wyrazu po niemiecku nie umie. Kapitanowi austrjackiemu udało się nareszcie dostać nieco chleba dla marynarzy francuzkich, przez co na krótki czas zaradził ich biedzie. Późniéj posłano statkowi temu liweranta, który się podjął od czasu do czasu zaopatrywać jego osadę potrzebną żywnością. Zachodzi teraz pytanie, czy będzie można wydostać ten statek na wodę. W każdym razie będzie to przedsięwzięcie wymagające wiele czasu i kosztu. (*Neue Pr. Ztg*).

— Uzbrajania wojenne jakie Turcja przygotowuje na granicy Czarnogóry, niepokoją rząd austrjacki, który w skutku tego zamierza skoncentrować w Dalmacji korpus obserwacyjny. Przybycie do Wiednia gubernatora téj prowincji barona Mamula, wiąże się z tym projektem, i zapewniają, że ten feldmarszałek ma dowodzić naczelnie armją dalmacką. Korrespondent wiedeński gazety *Nord* donosi o okoliczności, nie będącéj zapewnie obcą tym ewentualnościom, to jest o wyjeździe arcy-księcia Leopolda feldmarszałka-porucznika i dowódcy drugiego korpusu armji, do Istrji. (*Le Nord*).

D A N J A.

Reiskiawik (na wyspie Islandji) *15 Sierpnia*. Mnóstwo gości mieliśmy tu, w tym roku. Trzéj uczeni niemieccy badacze natury, cały jachtklub angielski z dzielnemi i bogatemi gentlemanami, jeden znakomity lord, młodziuchny książe Oranji i nakoniec książe Napoleon z pięciu rządowemi francuzkiemi statkami. Kiedy książe Napoleon w dniu 30 czerwca zawinął do naszego portu, w braku jakiegokolwiek duńskiego statku i wszelkich innych przygotowań rządowych, powitała go 21 strzałami z dział stojąca tu korweta wojenna francuzka *Artemiza*. Kapitan wyprawił na jéj pokładzie bal dla księcia; na zaproszenie urzędników na tę zabawę, odpowiedział Stiftsamtman hrabia Trampe balem danym w gmachu rządowym. Przy téj okoliczności obrazy olejne Cesarza i Cesarzowéj, prawie w naturalnéj wielkości, które poprzednio widziane były na pokładzie korwety *Artemiza*, zawieszono w sali gmachu rządowego, a znajdujący się tam dawniéj olejny mały portret króla Krystjana VIIIgo i litografowane popiersie teraźniejszego króla, zupełnie przy nich zgasły. Książe Napoleon w mowie stołowéj oświadczył, że Francja nie zapomniała wiernego przymierza Danji w roku 1813, a kapitan korwety *Artemiza* dodał, że portrety Cesarstwa Ichmość ofiaruje gmachowi rządowemu. Od téj chwili zaczęto tu u nas wycieczkę księcia Napoleona do Islandji uważać za sprawę mniéj więcéj polityczną. Książe miał się wyrazić, że dziwi się iż Danja zatrzymuje wyspy które ją tylko na wydatki bez żadnéj korzyści narażają; nie dowierzają tu powodom które skłaniają księcia do wielu kosztownych darów, a najdziwniejszem wydaje się to, że między ludem rozdawano medale złote, srebrne i bronzowe, bite na pamiątkę teraźniejszéj jego podróży do bieguna północnego. W orszaku księcia Oranji wiele dało się słyszéć o widocznym politycznym celu podróży księcia francuzkiego, a kapitan korwety *Artemiza* nie zaprzeczył bynajmniéj kiedy uczyniono wzmiankę, że Francja chciałaby posiadać swoją stację morską w Dyrafjord. Co w tem może być prawdy a co fałszu, trudno przewidzieć. Dziś rocznica imienin Cesarza francuzkiego obchodzoną będzie kanonadą i fajerwerkami. (Pod rubryką Francji mamy wiadomość, że książe Napoleon nie udaje się daléj do przylądka północnego tylko do Danji i Szwecji). (*Neue Pr. Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 3 Września. Słychać że Cesarz przybędzie tu w dniu 15tym b. m. Wszyscy ministrowie znajdujący się za obrębem stolicy, mają zgromadzić się na dzień 14ty. Minister budowli pan Rouher, przybył tu już wczoraj.

— *Moniteur* donosi dziś urzędownie, że książe Napoleon z powodu niepogody na morzu, zmuszony zrzec się podróży do Przylądka północnego (Cap Nord) przybył w dniu 21 sierpnia do Chrystjanji i ztamtąd uda się do Sztokolmu, a następnie powróci do Francji.

— Rady jeneralne departamentu Mozeli, Meurthe i Mons, z powodu wzrastającéj coraz bardziéj konsumcji drzewa, ujrzały się zmuszonemi prosić o opiekę rządu nad użytkami z lasów. (*P. S. A.*)

— Giełda doznała dziś zniżenia kursów wskutku pogłoski że p. Brenier zażądał paszportów do wyjazdu z Neapolu. Pogłoska ta jest widocznie fałszywą, jednakże jak to mówią nie ma dymu bez ognia i przypuszczać należy że nie najlepiéj stoją rzeczy w Neapolu. W miejscach zwykle dobrze zawiadomionych mówią, że rząd angielski ma zupełnie przyjąć te same zamiary co rząd francuzki w przedmiocie Hiszpanji, ale w zamian rząd francuzki przyłączy się do polityki rządu angielskiego względem rządu sycylijskiego. Już od kilku dni daje się postrzegać znaczna zmiana w tonie dzienników angielskich w przedmiocie spraw hiszpańskich.

Należy tu zwrócić uwagę na depeszę, która według *Ost. D. Post* zapowiada drugą notę rządu neapolitańskiego mającą zatrzéć wrażenie sprawione przez notę poprzednią i uczynić niepotrzebną misję barona Hübner; ale nie należy także zapomnić, że *Ost. D. Post* jako dziennik austrjacki, ma powód przedstawiać stan rzeczy w Neapolu jako pomyślny, wskutku pojednawczych zabiegów Austrji.

W pewnéj części tutejszego świata, objawia się wielka niespokojność z powodu zachowywania się dzienników angielskich względem rządu francuzkiego. Niektóre osoby utrzymują, że w téj sprawie główną rolę gra wpływ stronnictwa orleańskiego.

— Hrabia Walewski otrzymał od królowéj Wiktorji na pamiątkę traktatu 30 marca, tabakierę ozdobioną portretem i medaljonem przedstawiającym portret królowéj. Panowie Billing szef gabinetu i Benedetti otrzymali ozdobne nesesery.

— Eskadra ewolucyjna francuzka na wodach Hyeres, zajmuje się interesującemi manewrami; odbywa ona doświadczenia z działami mającemi złobkowane wydrążenia.

— Ciągle tu mówią o nowym manifeście hrab. Chambord, ale wiadomości z najlepszych źródeł pozwalają nam wprost zaprzeczyć tym wieściom. (*Independance Belge*).

— Piszą z Paryża do *Gazety Augsburskiéj*: Między publicznością objawia się podziwienie z powodu tak długiéj nieobecności Cesarza w stolicy, bo chociaż niektóre bieżące interesa przesyłane mu są do zatwierdzenia, wiele jednak spraw zalegać musi. Przypisują tę nieobecność Cesarza jego stanowi zdrowia i liczne w tym względzie dają się słyszyć komentarze. To pewna że Cesarz nie jest chory. Jest on strudzony i nic więcéj. Być może także że nie ma zaufania w doktorach. Zresztą spodziewają się go niedługo w Paryżu. Że to wszystko wywarło wpływ na fundusze, nie należy się wcale dziwić. Dochody naszych kolei pokazują znaczny niedobór szczególnie na kolei północnéj, lyońskiéj i orleańskiéj. Każdy trzyma u siebie swoje kapitały, bo to nie jest czas do robienia interesów; różne już znacznie posunięte przedsięwzięcia spoczywają. I tak naprzykład, towarzystwo pałacu przemysłu musiało przystąpić do likwidacji pomimo zaręczonego przez rząd dochodu 4 od sta, bo to poręczenie skutkiem nadzwyczajnych wydatków przez rząd zaciąganych, stało się złudzeniem i przytem pokazało się że wydano 13 miljonów na budynek, który rząd teraz zamierza rozebrać. Te i rozmaite inne operacje które tu pomijamy, niepokoją umysły i obudzają ostrożność kapitalistów. (*Gaz. Augsb.*)

— Cesarz przeznaczył po 3000 fr. pensji wdowom jenerałów Bizot, Brunet i Mayran.

— Minister rolnictwa wydał okólnik do prefektów, w przedmiocie dzikich kasztanów, które dotąd używane są na wyrabianie krochmalu, a których mączka bardzo korzystnie użyta być może na pożywienie dla ludzi.

— Wskutku przybycia 42ch okrętów z morza Azowskiego naładowanych zbożem, ceny spadły w Marsylji o 1 fr. na hektolitrze.

— Rada państwa departamentu Charente objawiła życzenie aby wszelkie zakazy wprowadzania wyrobów zagranicznych zostały zniesione, aby przedsięwzięto rewizję taryfy i żeby przez powolne stopniowe zniżenie ceł, starano się zadość uczynić potrzebom tak konsumentów jak i pracy narodowéj.

— *Journal des Débats* we wczorajszym artykule o Hiszpanji, potwierdza jedną wiadomość, która zdawała nam się niepodobną do prawdy. Gabinet teraźniejszy aby uniknąć zarzutu nieprawności rozwiązania kortezów ustawodawczych, starał się wybadać czego się po nich może spodziewać gdyby je na nowo zgromadził. P. Rios Rozas rozesłał po prowincjach ajentów dla zapytania się członków kongresu czy chcieliby zapomnieć przeszłości i zatwierdzić postępowanie O'Donela i jego kolegów. Prawie wszyscy członkowie kongresu mieli stanowczo odrzucić te propozycje i to zdecydowało gabinet do ogłoszenia rozwiązania. Przyznać należy że trudno było spodziewać się od kortezów tak bohaterskiego zapomnienia wszystkich krzywd poniesionych.

— Według *Moniteur de la flotte* marynarka wojskowa użyła do ewakuacji zupełnéj Krymu i Turcji, czterech miesięcy czasu i 81 statków.

— Projekt zbudowania domów z taniemi mieszkaniami dla klas robotniczych, wkrótce ma być wprowadzony w wykonanie. Ogłoszono akt towarzystwa budowy pięćdziesięciu osad na pochyłości fortyfikacji *intra muros*. Towarzystwo to z kapitałem 22,500,000 fr., ma za firmę socjalną, Paulin i spółka. Pan Paulin jest dyrektorem dziennika *Illustration*.

— Rząd widział się dziś zmuszonym zabrać na poczcie exemplarze *Daily News*, *Express* i *Morning Advertiser*, z powodu nowych gwałtownych ataków przeciw polityce gabinetu francuzkiego. Przed kilku dniami zabrano z tego samego powodu ostatni numer dziennika *Punch*. Ta zmiana postawy części prasy angielskiéj staje się coraz bardziéj znaczącą. (*Le Nord*).

G R E C J A.

Ateny 26 Sierpnia. Cieszymy się tu najzupełniejszą spokojnością. Rząd wydał polecenie osuszenia rozmaitych jezior i rozpoczęcia innych różnych robót użytku publicznego. Urzędowy dziennik donosi, że rząd zamierza sprowadzić pewną liczbę robotników francuzkich, którzyby tutejszych plantatorów i fabrykantów wina wyuczyli wszelkich ulepszeń zaprowadzonych we Francji w téj gałęzi przemysłu. Spodziewają się, że tym sposobem wina greckie znajdą odpowiedni odbyt za granicą. (*Preussischer St. Anzeiger*).

— Mamy tu pogłoskę interesującą szczególnie świat literacki i naukowy. Pan Cemburoglos, dyrektor teatru włoskiego w Atenach, ma założyć scenę narodową, na któréj przedstawiane będą dzieła literatury tegoczesnéj greckiéj a zapewnie i repertoar Sofokla i Arystofana, który dla swoich narodowych słuchaczy nie zostanie zapewnie zepsuty przez tłomaczenie. (*Ind. Belge*).

H I S Z P A N J A.

Piszą z Madrytu 29go sierpnia: Rząd postanowił w kwestji mexykańskiéj działać jak najenergiczniéj. Na teraz nie będzie on mianował nowego posła do Mexyku, oczekując rezultatu rozpoczętych negocjacji.

— Według *Epoca*, Narvaez przybędzie do Madrytu w początku października. (*Pr. St. Anz.*)

INDJE WSCHODNIE.

— Wielebny ojciec D. Paulo Abbon, z Mendowi w Piemoncie, misjonarz apostolski w Ava i Pegu, wsiadł na statek w Kalkucie udając się do Włoch. Ksiądz Abbon dobrocią charakteru i osobistemi przymiotami zyskał sobie zaufanie teraźniejszego Cesarza birmanów, który mu powierzył specjalną missję do Ojca Świętego.

Cesarz birmanów wysłał także nadzwyczajną ambasadę do Cesarza francuzkiego. Ta ambasada składa się z dwóch pełnomocników, którym towarzyszy jenerał d'Orgoul i stosowny orszak. (*Le Nord*).

N I E M C Y.

Munich 28 Sierpnia. Negocjacje rozpoczęte od czasu przybycia do Bawarji króla Ottona greckiego, prowadzone są z wielką żywością. Oprócz trzech wielkich mocarstw interesowanych w uregulowaniu następstwa tronu greckiego, dwór austrjacki jako blisko spokrewniony z naszą rodziną królewską, bierze także udział w tych negocjacjach.

Zjazd króla bawarskiego z królem greckim w Aschafenburgu, miał jak zapewniają na celu porozumieć się względem jedno-brzmiącéj deklaracji dla dworów Anglji, Francji i Rossji, w któréj mają być skreślone zamiary i widoki króla Ottona, w przedmiocie adoptowania po swojéj śmierci jednego z książąt katolickich jako następcę tronu greckiego.

Oczekujemy tu w Munich w początku września, księcia Adalberta bawarskiego z jego młodą małżonką infantką hiszpańską. Wtedy dowiemy się za pomocą publicznéj deklaracji, o zamiarach tego księcia, którego uważają jako przeznaczonego na następcę tronu greckiego. (*Jour. des Déb.*)

S Z W A J C A R J A.

— Piszą z Karlsruhe 4 września, że według otrzymanych tam listów z Nefchatel. w Szwajcarji, tamtejsi rojaliści znowu dostali się do władzy, którą im republikanie w roku 1848 przez rewolucyjne poruszenie wydarli. (*Pr. St. Anz.*)

T U R C J A.

Konstantynopol 25 Sierpnia. Mehmed Kupresli spodziewa się przybyć do Moskwy na dwa dni przed uroczystością koronacji.

Garnizony Bośnji i Albanji zostały wzmocnione w celu rozpoczęcia wyprawy przeciw Czarnogórcom. Minister austrjacki v, Bach udał się do Cattaro w celu zapobieżenia rozpoczęciu nieprzyjacielskich kroków.

Ferutl Kan, poseł perski, udaje się do Paryża i Londynu, aby położyć koniec nieporozumieniom angielsko-perskim; słychać, że on ma proponować Anglji zadość uczynienie, pod tym jednakże warunkiem, że pan Murray, dawniejszy pełnomocnik angielski, powróci na swoją posadę do Persji.

Konstantynopol 27 Sierpnia. Pan Buteniew miał już posłuchanie u Sułtana. — Potwierdza się wiadomość, że turecki minister wojny podał się do dymisji. (*Pr. St. Anz.*)

— Piszą z Paryża do *Gazety Augsburgskiéj*:

Rozmaite wskazówki zdają się potwierdzać przypuszczenie, że w polityce francuzkiéj w przedmiocie Księztw naddunajskich, zaszła cisza, która może wróżyć bliski zwrot jéj kierunku. To pewna, że gorliwość margrabiego Talleyrand i jego zachęty i podniety udzielane patrjotom w Księztwach, nagle ustały. Od niejakiego czasu objawiają się tam coraz silniejsze wpływy, które uderzającemi dowodami i potężnemi środkami starają się odwrócić polityków francuzkich od ich sympatji dla połączenia Księztw, Nie można zaprzeczyć, że stronnicy rozdzielenia (separatyści) odzyskali już w gabinecie francuzkim część postradanego gruntu. I Anglja nie powzięła jeszcze nieodwołalnego postanowienia i mniéj jeszcze ma powodów popierania unji Księztw niż Francja. Jeśliby ona, czego separatyści spodziewają się, nie upierała się stanowczo przy połączeniu, w takim razie i Francja odstąpiłaby dotychczasowych swoich myśli i w téj kwestji nie odłączyłaby się od swego sprzymierzeńca. Osoby interesowane nie ustają w najgorliwszych zabiegach w téj sprawie. (*Gazeta Augsburska*).

— Zajmują się tu już żywo nominacją stałego ambasadora do Rossji, bo Mehmed-Kepresli jest tylko nadzwyczajnym ambasadorem na czas koronacji. Wymieniają jako kandydata na tę posadę Ahmeda-Wefik-Efendego, niegdy ambasadora w Persji, ale z innéj strony podają z większą jak się zdaje pewnością Namik-paszę, który zna już Rossję bo był tam już dawniéj z polityczną missją.

Rifaat-pasza zastępuje Mehmeda-paszę w prezesostwie rady tanzymatu w czasie jego nieobecności.

Jutro oczekują tu pana Bulwer, delegowanego angielskiego do komissji mającéj zająć się reorganizacją Księztw Naddunajskich. Delegowany austrjacki, baron Köller, co chwila także jest oczekiwany. (*Indep. Belge*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— W dniu 4 września odbędzie się w Dessau zgromadzenie akcjonistów Banku mołdawskiego. Pan Huland złoży im raport względem obecnego stanu tego przedsięwzięcia i zgromadzenie ma wybrać komitet jeneralnéj dyrekcji, który zarazem ma uczynić kroki jakie stały się potrzebnemi w skutku zarządzonego przez kajmakana Mołdawji zawieszenia działań Banku w Jassy, a przedewszystkiem starać się o interwencję pruskiego rządu w téj sprawie. (*Jour. des Deb.*)

W Ł O C H Y.

— Trzęsienie ziemi w Algierji dało się także uczuć na brzegach włoskich. W dniu 21 sierpnia o godzinie 10éj wieczorem, mówi jeden dziennik z Nicei, wstrząśnienie które poruszyło ziemię w kierunku falistym. sprawiło przestrach w naszem mieście, a szczególnie w górnych cyrkułach, gdzie to wstrząśnienie dało się uczuć daleko silniéj. Po wstrząśnieniu spadła ulewa w kształcie trąby wodnéj i tego dnia na tem się wszystko skończyło. W dniu 22 w południe trzy czy cztery słabe wstrząśnienia w krótkich po sobie przerwach, dały się znowu uczuć; jedno jeszcze bardzo krótkie miało miejsce o godzinie 10éj wieczorem.

W Genui dały się uczuć dwa wstrząśnienia, jedno w południe dnia 21, drugie o godzinie 6 wieczorem tegoż dnia. (*Journal des Debats*).

Handel zbożowy w Londynie.

Że półtrzecia miljona ludności musi konsumować niezmierną massę chleba, a zatém i zboża, tego niepotrzeba dowodzić. Starano się jednak obliczyć, że chleb skonsumowany corocznie w Londynie utworzyłby piramidę czworoboczną, któréj każdy bok u podstawy miałby 600 stóp, a wysokości 1300 stóp. Cała ta ogromna ilość zboża, jaka się tu konsumuje, bez względu na to zkąd ona pochodzi, przedaje się na londyńskiéj giełdzie zbożowéj. Gmach ten zewnątrz nieco bez smaku przyozdobiony, jak jaki kościół dawnéj Grecji. wewnątrz zawiera ogromną salę, która oświetlona jest wielką szklanną kopułą. W sali téj w około są kantory należące do meklerów, handlarzy zbożowych, młynarzy, właścicieli składów zbożowych, ale najwięcéj meklerów, którzy służą za pośredników między kupującemi i przedającemi. Przedającemi są głównie właściciele ziemscy, rolnicy i kupcy sprowadzający zboże z obcych krajów, jako kupujący występają młynarze i spekulanci. W poniedziałki, środy i piątki jest targ zbożowy i wtedy cała giełda bywa natłoczoną. Przy 80 do 100 kantorach, znajduje się tyluż meklerów i komisantów od godziny 10éj do 3éj, a około każdego z nich mniejsza lub większa gromada ludzi. Kontuary meklerów pokryte są drewnianemi czarkami i płóciennemi workami, w których znajdują się próbki zboża, a tuż przy tem pochyłe biórko meklera, a na niém księga, w którą kupujących zapisuje. Cały handel odbywa się też z bezwarunkowem i zupełném zaufaniem w prawości meklerow, to jest w przekonaniu że towar nabywany zupełnie odpowiada okazanéj próbie. Cały system meklerstwa, oparty jest na najwyższéj sumienności co do tego punktu. Długich targów tu nie ma, jak wszędzie gdzie mają do czynienia między sobą ludzie, którzy wiedzą doskonale, że jeden drugiego oszukać nie potrafi choćby chciał nawet. Kupujący daje meklerowi wexel z jedno lub dwu-miesięcznym terminem na summę przypadającą za kupione zboże, a mekler układa się z przedającym o procent jaki mu za ten termin ma opłacić.

Magazyny zbożowe w Londynie naturalnie są bardzo obszerne i bardzo ważne dla handlu. Właściciele magazynów niekoniecznie są zarazem właścicielami złożonego w nich zboża, owszem magazynierstwo jest interesem zupełnie oddzielnym od handlu zbożowego. Magazyny są to wielkie na 6 do 7 piątr wysokie budynki, mogące pomieścić 2 do 10 tysięcy kwarterów zboża. Stoją one wzdłuż nad brzegiem Tamizy od Greenwich aż do Vauxhall, najwięcéj w bliskości Bermondsey i Shad Thames. Od czasu zniesienia cła zbożowego i stąd otwarcia przystępu dla wszelkiego zagranicznego zboża ruch w tych częściach miasta niezmiernie się powiększył. Okręty odstawiają zboże do magazynów, gdzie ono spoczywa bezpieczne, dopóki nie zostanie przedane i do młyna odstawione. Właściciel magazynu rozpościera zboże, przewraca je, suszy, ubezpiecza od zimna i za to otrzymuje nieco więcéj niż jeden pens tygodniowo od kwarteru. Na okręcie odmierzają zboże przysięgli miernicy, a następnie jeszcze i w magazynie, jak się tego okaże potrzeba.

Tuż obok magazynów powstały teraz wszędzie parowe młyny (ani wietrzne ani wodne młyny nie istnieją w Londynie). Młyny te po największéj części są nadzwyczaj wielkie. I tak naprzykład młyn City tuż przy moście Blackfriar ma 260 stóp długości, 60 szerokości, i 7 piętr wysokości. Ma 32 kamieni, przy każdym przyrząd patentowany wiejący, który oddala pył. Zboże albo ze statków od strony wody, albo z wozów od strony ulicy, winduje się na najwyższe piętro, tu się czyści i spada na kamienie młyńskie. Za pomocą śrub archimedesowych, drabin jakubowych i innych przyrządów zboże albo mąka przechodzi z jednego piętra na drugie. Jest tu szesnaście machin pytlujących dla odłączenia rozmaitych gatunków mąki, otrąb i t. p.. w ogóle siła robotna w młynie jest niezmierzona. W jednym tygodniu może on zemlić 2500 kwarterów (po 504 funty) w ciągu pietnastu minut zboże ze składu wydane, odchodzi jako gotowa mąka, a przez ten czas kilka razy przechodzi przez wszystkie piętra.

Wielki handel zbożowy w Londynie potrzebuje naturalnie i wielkiéj ilości worów, szczególnie, ponieważ piekarze niechętnie prryjmują mąkę w fasach i beczkach w których mąka się zbija, i które za wiele zabierają im miejsca. To tak dalece jest tu powszechnie uznanem, że wielka część mąki amerykańskiéj która jak wiadomo przychodzi tu w beczkach, zaraz po wyładowywaniu przesypywaną jest w worki. Płótno na te worki wyrabianem jest głównie w Dundee w Szkocji na warsztatach tkackich, a w bliskości młynów znajdują się wielkie zakłady wyrabiające worki różnéj wielkości. Najlepsze robione są z konopi, w gorszych gatunkach mięszają do tego juto, pewien rodzaj indyjskiéj rośliny. Nowe maszyny samo-szyjące okazują się szczególnie dogodnemi w robocie tych worków.

Ale nic lepiéj nie może dać wyobrażenia o ogromie handlu zbożowego w Londynie jak ta okoliczność. że istnieje tu osobne towarzystwo; którego jedynym celem jest obnoszenie tych worków. Rzecz się tak ma. Worki przy przedaży nie są dawane przez młynarzy kupującym jako należące do kupna, owszem powinny być po wypróżnieniu wracane, ale kupujący nie ma obowiązku takowe odsyłać, tylko osobna gałęź przemysłu zajmuje się odbieraniem próżnych worków odstawieniem ich młynarzom, i co dzień widzić można wózki naładowane niemi snujące się po ulicach Londynu. Ale przy tym transporcie zbieracze, a częścią inne osoby tak się koło tych worków uwijają, że wielka ich liczba *ulatnia się* jak mówią młynarze, to jest rozkradną na sienniki, roboty siodlarskie do młynów papierowych i t. d. Jeden młynarz obliczył, że w ciągu trzech lat zginęło mu 16,500 worków. Aby tym stratom położyć koniec, utworzono *towarzystwo ubezpieczenia worków*, którego członkowie płacą pewną kwotę roczną, za pomocą któréj urządzony jest właściwy sposób pilnowania i dochodzenia sądownie wszelkich uronień Towarzystwo to płaci ajentów policyjnych, którzy w ubraniu cywilnem pilnują podejrzanych ludzi, i którzy przez wprawę nabierają prawdziwego instynktu, za pomocą którego umieją poznać worek młyński choćby go znaleźli przekształconym w brudny wór z kartoflami, albo zupełnie czarny z węglami. (*Gazeta Augsburska*).

W drukarni J. Unger.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 28 Sierpnia (9 Września) 1856 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.